

Studenci cenią Filozofa

Data publikacji: 29.05.2011 19:05

□

- **Lubię wyklądać i wydaje mi się, że to moje „lubienie wykładania” być może przekłada się na to, że studenci lubią słuchać tego co mówię. To bardzo cenne - mówi nam dr Dariusz Juruś, filozof z cieszyńskiego Uniwersytetu Śląskiego. 25 maja w cieszyńskim Teatrze im. Adama Mickiewicza z rąk studentów odebrał nagrodę - "OskarUSia" w kategorii "Filozof".**

Łukasz Grzesiczak: Spodziewał się Pan tej nagrody?

dr Dariusz Juruś: Nie. Absolutnie nie spodziewałem się tej nagrody. Jak mówiłem w moim wystąpieniu, kiedy odbierałem tę nagrodę, była to moja pierwsza obecność na tej gali. Nie spodziewałem się zwycięstwa zwłaszcza, że konkurentami byli moi znamienici koledzy dr Wojciech Morszczyński i dr hab. Krzysztof Śleziński.

To nagroda od samych studentów. Tym bardziej jest dla Pana cenna?

Tak. Chociaż, szczerze mówiąc, nie wiem, jakie były kryteria przyznawania tej nagrody i nie wiem ilu studentów zdecydowało, żebym tę nagrodę dostał. Lubię wyklądać i wydaje mi się, że to moje „lubienie wykładania” być może przekłada się na to, że studenci lubią słuchać tego co mówię. To bardzo cenne.

A jaki ma Pan pomysł na takie idealne zajęcia?

Idealne zajęcia powinien prowadzić idealny wykładowca. Wykładowca, który lubi to, co robi, jest kompetentny oraz szanuje studentów. Wołałbym, żeby studenci w pierwszej kolejności szanowali to, co robię, a w drugiej kolejności lubili to, co robię. Jeśli pojawia się jedno i drugie to doskonale. Zaangażowanie plus kompetencja i szacunek w stosunku do studentów - to jest moja recepta na, jak Pan powiedział, idealne wykłady.

Nagrodzony wykładowca jest surowym egzaminatorem?

Czy ja jestem surowym egzaminatorem?

O to właśnie pytam...

Dla mnie surowość nie jest kategorią najważniejszą. Ważniejszą kategorią jest sprawiedliwość.. Parę razy spotkałem się z opiniami wygłoszonymi już po moich zajęciach od studentów, którzy otrzymali ocenę niedostateczną, że to była ocena sprawiedliwa. Mimo, że była dla nich dotkliwa, bo musieli ją poprawić, to uważali, że była sprawiedliwa. Surowość niekoniecznie jednak idzie w parze ze sprawiedliwością. Nauczyciel, który jest tylko surowy, ale w tej swojej surowości nie jest sprawiedliwy nie będzie dobrym nauczycielem, podobnie jak ten, który, który jest jedynie pobłażliwy. Staram się być sprawiedliwy, choć pewnie nie zawsze mi się to udaje, bo to kwestia mądrości, do której dopiero zmierzamy.

Pan już uczy tutaj ponad 10 lat. Słyszymy wszędzie narzekania na poziom studiów humanistycznych. Czy Pan, jako wykładowca z wieloletnim doświadczeniem w nauczaniu, dostrzega to obniżenie poziomu studiów?

To oczywiście nie jest pytanie proste. Z jednej strony wydaje się, że nowe generacje, które rozpoczynają studia są gorzej przygotowane do ich podjęcia niż poprzednie. Z drugiej zaś słyszy się o wykładowcach, którzy niesumienne podchodzą do swoich obowiązków, lub je nawet zaniedbują.

Z czego to wynika?

Po pierwsze, wydaje mi się, że wynika to z ogólnej polityki edukacyjnej doganiania społeczeństw zachodnich jeżeli chodzi o poziom tzw. scholaryzacji. My rzeczywiście jakiś czas temu byliśmy w tyle. Teraz gonimy. Gonimy - tzn. zwiększamy liczbę magistrów, czy doktorów. Oczywiście, jak wiemy ze statystyki, jeśli zwiększymy dostępność czegoś, to nie zwiększy nam się ilość geniuszy na tym polu. Rozkład Gaussa jest, jaki jest. Z drugiej strony większa ilość ludzi otrzymuje wyższe wykształcenie - trzy, cztery, pięć lat słucha wykładów na uniwersytecie, zamiast po maturze iść od razu do pracy (co oczywiście samo w sobie nie musi być czymś złym). Z tego punktu widzenia taka praca u podstaw, polegająca na zwiększaniu ilości magistrów, zwiększaniu ilości osób wykształconych ma też absolutnie swoje dobre strony i przekłada się na coś, co można ogólnie nazwać pojęciem kultura. Trochę przypomina to sytuację sofistyk z V wieku p.n.e. Choć było to nauczanie nie dla samego poznania i za pieniądze, to dzięki niemu, jako skutek uboczny, wzrosła w Atenach kultura w tym okresie.

Po drugie, system wymusza na pracownikach akademickich pracę na kilku etatach. Stąd też rozmnożenie szkół wyższych, które, proszę pamiętać, są także miejscem pracy dla naukowców. Jeśli obciążenie prowadzonymi zajęciami jest dla niektórych zbyt wielkie, spada jakość kształcenia.

Pan został nagrodzony w kategorii „Filozof”, wyklada Pan filozofię. Filozofia jest w ogóle jeszcze potrzebna?

Arystoteles mówił w „Zachęcie do filozofii”, że filozofia nie jest czymś praktycznym, że filozof to jest ten, który chce poznać rzeczywistość, żeby się dowiedzieć jaka ona jest i to mu wystarczy. Z drugiej strony sam Arystoteles i pewnie cała rzesza filozofów tak do końca nie myśleli, że filozofia jest tylko po to, żeby poznać i nie ma żadnych praktycznych skutków. Oczywiście ma. Moim zdaniem, i to jest pogląd, który przewija się w historii filozofii, filozofia prowadzi do szczęścia. Jeśli założymy, że każdy człowiek chce być szczęśliwy, a każdy racjonalny człowiek powinien chcieć być szczęśliwy, to filozofia daje szczęście, gdyż zbliża do mądrości. Na mądrość, z kolei, jak uczy Epikur, podobnie jak szczęście, nigdy nie jest ani za wcześnie, ani za późno.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak